

**Felieton autorstwa Renaty PRZEMEK pt.: „KOTY I MOTYLE”  
/Magazyn Śląski STYLE, 2010/**

Marzec osiągnął spełnienie, koty mogłyby spokojnie dopełniać koncerty cenionych artystów z Warszawskiej Jesieni a wiosna, pomimo swej kapryśności, a może dzięki niej, skłania nas do zintensyfikowania tęsknoty za ciepłem wszelkiego rodzaju. Nie mam wyboru, będzie o miłości. Może na to nie wyglądam, ale miłość jest siłą napędową mojego życia. Stanowią typowy przykład cichej wody ☺. Miłość w wersji motylowej, petrarkowej, niestabilnej, zmysłowej, szalonej, pretensjonalnej (od pretensji, że tak mało) i piosenkowej oczywiście a często w postaci tęsknoty za. Świat koci fascynuje mnie od kiedy adoptowałam Milenę, szylkretową piękność. Milena w wersji ludzkiej nie byłaby feministką, nosiłaby swój stanik dyskretnie i ulegle a każdy facet mógłby wejść do jej domu i wyzreć jej wszystko z miski. Ma przy tym wiele wdzięku, jest cudownie miękka i uwielbia się przytulać mrużąc przy tym tak erotycznie, że mogłabym się tego od niej uczyć. No, marzenie każdego faceta. Żeby tak jeszcze gotować umiała... Nadchodzi marzec i cała masa sierściuchów z okolicy przychodzi w trubadury. Zamglone oczy wpatrzone półprzytomnie w drzwi werandowe napotykam co i rusz. W pralni na parapecie, na oknie kuchennym i pod schodami, na pobliskiej psiej górcie (miejscu westchnień mojego śp. psa) i w całym ogrodzie zawodzą tęsknie głosem podobnym do płaczu niemowlęcia puszyste kupki niespełnionej miłości. A Milena? Jest tak wkurzająco niezdecydowana, drapie w drzwi, że chce wyjść a w momencie kiedy otwieram, żeby ją wypuścić, stoi i wgapia się w przestrzeń. Próbowaliśmy ją leciutko popchnąć w stronę przeznaczenia, ale wtedy prychna na mnie nieco nawet nadekspresyjnie i patrzy z wyrzutem, jakby to co robi było absolutnie naturalne a ja prostak ludzki nie rozumiejący niuansów rytuału próbuję zepchnąć całą misterną grę do zwykłego „tak lub nie”. Ciągłe narażanie się na różnice temperatur mogło mi zrujnować zdrowie, ale... ja naprawdę próbuję zrozumieć innych! To jak to jest, to ona chce czy nie? Może to jest tak, że po prostu ma swój honor? A może tylko lubi przyjmować hołdy?! I tu się zaczyna cała historia. Miłość kieruje się zupełnie innymi prawami niż życie „normalne”. Nie ma sensu dopatrywać się tu jakiegokolwiek logiki (a szkoda, bo lubię) ai honor miejsce ma tu nie do końca określone. Uczucie tak zwane wyższe skłania wielu do zachowań wielce nierozsądnych czasem absurdalnych. A jak ktoś prywatnie był honorowy to życie wystawi go w takiej sytuacji na wielką próbę (wiem o czym mówię). Wkraczam na grząski grunt. To, co do tej pory napisałam dotyczy właściwie zakochania, czyli stanu larwalnego. Motyl - miłość prawdziwa - jest (powinna być) dojrzała (też piękne słowo z dużym potencjałem), mądra i dobra. Zanim jednak do niej dojdzie... Świat jest pełen zamordowanych larw. Może Milena jest niegotowa na związek, niedojrzała? Chciałaby a boi się? Może tylko potrzebuje podreperować swoje ego a tak naprawdę jest kocia zimną suką. Ewidentnie lubi jak ta cała hałastrą do niej wzdycha (no, ładna jest), ale nie chce się angażować? A może ci jej faceci nie chcą się deklarować i ona nie będzie ryzykować, hmm... I czy koty też odczuwają te motyle w brzuchu?

Stan zakochania jest ponoć przez psychiatrów porównywany do choroby psychicznej. Człowiek wtedy przestaje być sobą, zachowuje się często dość dziwnie, nie może się skupić, nie słucha co się do niego mówi. I, zależnie od wzajemności - albo jest głupkowato rozanielony albo depresja wykrzywia mu twarz wizją samotnej przyszłości. Utrata kontroli nad własnym życiem, stres wynikający z niepewności, oczekiwanie, tęsknota i ryzyko porażki - na ryzykanta czeka wiele niebezpieczeństw!

Milena za którymś razem w końcu wychodzi na pole, widzę czasem jak biegnie w przestrzeń, nagle się zatrzymuje, stoi w bezruchu, potem się przyczaja, potem przesuwając kawałek dalej. I nie chodzi tu o łowienie myszy (w czym też jest świetna, ale o tym przy następnej okazji). Potem wraca jakaś zbyt poważna, wcale nie potargana i idzie spokojnie do siebie. Pewnie tylko gadali, za to poważnie. Zastanawiam się, czy natura określa i tłumaczy u zwierząt dokładnie wszystkie zachowania?

Jest taka piękna książka o miłości w świecie zwierząt Vitusa Dreschera „Cena miłości”, która opowiada o tych wszystkich rytuałach miłosnych od robaków po naczelnice. Nie sądziłam, jak wiele jest różnic w zwyczajach godowych nawet w obrębie jednego gatunku. No i, że nie zawsze chodzi tylko o prokreację. I wiele gatunków zostaje w tej jednej parze na całe życie!

W szczęściu i wierności. Pozazdrościć!

Ciągle mam dziwne wrażenie, że Milena bardziej ode mnie wie co robi. Poczucie się atrakcyjną, nie tylko na wiosnę, lubię. Z okazji podreperowania ego korzystam, na ich brak narzekać nie mogę. O miłości wzajemnej do grobowej deski z tym jedynym - marzę. Pościć już nie muszę. I pewnie ktoś o opinii artystki nie powinien sobie nic robić z epitetu „nienormalna”, a jednak ryzyko, że zgłupieję jeszcze bardziej trochę mnie przeraża. Madame Butterfly zaryzykowała i jak na tym wyszła! Pozostała po niej nieśmiertelna sztuka. No, aż taką idealistką to ja nie jestem...